

ASTRID LINDGREN

Przełożyły
Irena Szuch-Wyszomirska
Anna Węgleńska
Teresa Chłapowska

Ilustrowała Monika Pollak

KARLSSON Z DACHU



Nasza Księgarnia

Tytuły oryginalów:
Lillebror och Karlsson på taket
Karlsson på taket flyger igen
Karlsson på taket smyger igen

© Text: Astrid Lindgren 1955, 1962, 1968 / Saltkråkan AB
First published in 1955, 1962, 1968 by Rabén & Sjögren, Sweden.
For more information about Astrid Lindgren,
see www.astridlindgren.com.
All foreign rights are handled by Saltkråkan AB,
Lidingö, Sweden.

© Copyright for this edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015

Karlsson z Dachy lata znów © Copyright for the Polish translation
by Anna Węgleńska
Latający szpieg czy Karlsson z Dachy © Copyright for the Polish
translation by Krzysztof Chłapowski and Marcin Chłapowski

Ilustracje *Monika Pollak*
Projekt layoutu okładki *Agnieszka Kucharz-Gulis*

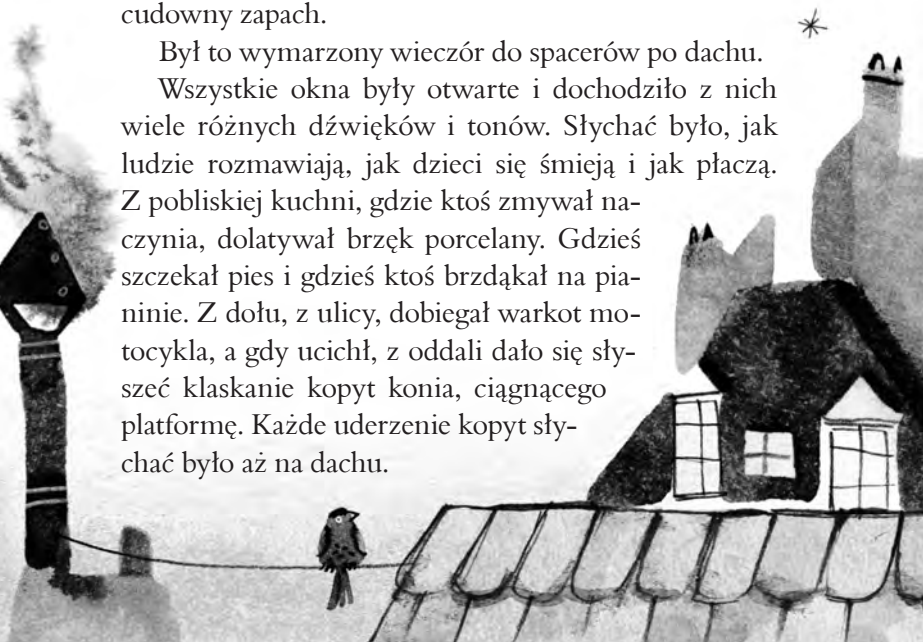
KARLSSON PŁATA FIGLE

– Czuję się gotów do żartów – oświadczył Karlsson chwilę później. – Przespacerujemy się po sąsiednich dachach, to z pewnością wpadniemy na jakiś pomysł.

Braciszek zgodził się z ochotą. Wziął Karlssona za rękę i razem wymaszerowali z domku na dachu. Zaczął już zapadać zmierzch i wszystko wokoło zrobiło się piękne. Powietrze było błękitne, jak to wiosną, domy wyglądały tajemniczo i niepokojąco, jak zwykle wyglądają domy o zmierzchu. Daleko w dole park, w którym Braciszek zwykle się bawił, dziwnie zielono świecił, a z wielkiej topoli na podwórzu unosił się balsamiczny, cudowny zapach.

Był to wymarzony wieczór do spacerów po dachu.

Wszystkie okna były otwarte i dochodziło z nich wiele różnych dźwięków i tonów. Słysząc było, jak ludzie rozmawiają, jak dzieci się śmieją i jak płaczą. Z pobliskiej kuchni, gdzie ktoś zmywał naczynia, dolatywał brzęk porcelany. Gdzieś szczekał pies i gdzieś ktoś brzdąkał na pianinie. Z dołu, z ulicy, dobiegał warkot motocykla, a gdy ucichł, z oddali dało się słyszeć klaskanie kopyt konia, ciągnącego platformę. Każde uderzenie kopyt słyszeć było aż na dachu.





– Gdyby ludzie wiedzieli, jak przyjemnie jest chodzić po dachu, to ani jeden człowiek nie zostałby na dole, na ulicy – zapewniał Braciszek. – Oj, jakie to przyjemne!

– Tak, i emocjonujące także – dodał Karlsson. – Ponieważ tak łatwo można spaść. Pokażę ci kilka takich miejsc, gdzie się prawie spada za każdym razem.

Domy przylegały jeden do drugiego, więc można było przechodzić z jednego dachu na drugi. Było tam wiele małych, dziwnych wykuszy i stryszków, kominów, zakrętów i zakamarków – spacer nie był więc wcale monotony. Naprawdę emocjonujący – dokładnie tak, jak mówił Karlsson, i to właśnie dlatego, że od czasu do czasu prawie się spadało. W jednym miejscu widniała dość szeroka szczelina między dwoma domami i w tym właśnie miejscu Braciszek o mało nie zle-



ciał. Karlsson pochwycił go jednak w ostatniej chwili, kiedy jedna noga Braciszka znalazła się już poza krawędzią dachu.

– Pycha, co? – powiedział Karlsson, wciągając Braciszka. – To właśnie miałem na myśli. Spróbuj powtórzyć to jeszcze raz!

Braciszek nie miał jednak ochoty powtarzać. Dla niego było to trochę za bardzo prawie. Przeszli też wiele takich miejsc, gdzie trzeba było uchwycić się zarówno rękami, jak i nogami, aby się nie stoczyć. Ponieważ Karlsson chciał, aby Braciszek jak najweselej spędził czas, więc nie zawsze wybierał najłatwiejszą drogę.

– Uważam, że moglibyśmy trochę pofigielkować – odezwał się Karlsson. – Zwykle wieczorami łażę sobie po dachu i płątam figle ludziom, którzy mieszkają na tych poddaszach.

– A co robisz? – dopytywał się Braciszek.

– Robię różne psoty różnym ludziom, ma się rozumieć – wyjaśnił Karlsson. – Nigdy tej samej dwa razy! Najlepszy psotnik świata, zgadnij, kto to taki?

W tej samej chwili w pobliżu rozległ się płacz niemowlęcia. Braciszek słyszał go już przedtem, lecz później widocznie ucichł na chwilę. Pewno dzieciak trochę



sobie odpoczywał. Teraz jednak zaczął na nowo, a płacz dochodził z najbliższego poddasza. Brzmiał ogromnie żałośnie.

– Biedne maleństwo – odezwał się Braciszek. – Może je brzuszek boli.

– Zaraz się o tym przekonamy – oświadczył Karlsson. – Chodź no!

Posuwali się wzdłuż rynny, aż doszli do okienka na poddaszu, a wówczas Karlsson ostrożnie wetknął głowę i zajrzał do środka.

– Bardzo samotne dzieciątko – poinformował. – Widzę z tego, że mama i tatuś wyszli i latają po mieście.

Dziecko płakało coraz żałośniej.

– Grunt to spokój – mówił Karlsson, przechodząc przez parapet. – Tu idzie Karlsson z Dachy, najlepszy specjalista świata od pielęgnowania niemowląt.

Braciszek nie chciał sam zostać pod okienkiem. Wśliznął się więc za Karlssonem przez parapet okienny, mimo że zastanawiał się z niepokojem, co to będzie, jeśli mama i tatuś dzieciaka wrócą nagle do domu.

Ale Karlsson nie miał najmniejszych obaw. Podszedł do łóżeczka, w którym leżało dziecko, i wsadził mu swój pulchny palec pod bródkę.





– Pluttiplutti-
-plut – powiedział fig-
larnie. Następnie zwró-
cił się z dumną miną do
Braciszka:

– Tak właśnie mówi się do
maleńkich dzieci, to im się podoba!

Niemowlę zaskoczone przestało płakać, ledwo jed-
nak trochę odpoczęło, rozkrzyczało się na nowo.

– Plutti-plutti-plut...! Tak się robi... – tłumaczył
dalej Karlsson. Porwał dziecko z łóżeczka i podrzucił je
do sufitu kilka razy z rzędu. Być może dziecko uważa-
ło, że jest to przyjemne, gdyż nagle uśmiechnęło się
bezzębnymi usteczkami.

Karlsson miał ogromnie dumną minę.

– To nie sztuka rozweselać dzieci – oświadczył. –
Najlepszy specjalista świata od niemow...

Nie zdążył dokończyć, gdy dziecko znów zaczęło
płakać.

– Plutti-plutti-plut! – ryknął Karlsson ze złością,
podrzucając niemowlę z jeszcze większą gwałtownoś-
cią do sufitu. – Plutti-plutti-plut, powiedziałem i to
właśnie mam na myśli!

Dziecko darło się wniebogłosey, więc Braciszek wy-
ciągnął po nie ręce.

– Daj mi je – poprosił. Bardzo lubił
małe, malutkie dzieci i rozma-
wiał już nieraz z ma-
musią i tatusiem, czy
nie mógłby dostać



małej siostrzyczki, jeżeli absolutnie nie chcą mu dać psa.

Teraz odebrał od Karlssona małe zawiniątko i trzymał je czule w objęciach.

– Nie płacz i bądź grzeczna – prosił.

Dziewczynka umilkła i spoglądała na niego parą błyszczących, poważnych oczu. Następnie uśmiechnęła się bezzębnym uśmiechem i zaczęła cichutko gaworzyć.

– To moje plutti-plutti-plut podziało – zawyrokował Karlsson. – Jest to rzecz, która nigdy nie zawiedzie, wypróbowałem to już tysiące razy.

– Ciekaw jestem, jak to dziecko się nazywa – powiedział Braciszek i pogładził paluszkami mały, delikatny policzek.

– Moja Rybeńka – zapewnił Karlsson. – Większość tak się nazywa.

Braciszek nigdy jeszcze nie słyszał, aby jakieś dziecko miało na imię Moja Rybeńka, pomyślał jednak, że najlepszy specjalista świata od pielęgnowania niemowląt z pewnością lepiej się w tych rzeczach orientuje.

– Moja Mała Rybeńko – powiedział Braciszek – zdaje mi się, że jesteś głodna. – Moja Rybeńka bowiem chwyciła jego paluszek i chciała go ssać.

– Jeżeli Moja Rybeńka jest głodna, to doskonale. Jest tu kielbasa i kartofle – zawołał Karlsson, rzuciwszy okiem we wnękę kuchenną. – Żadne dziecko nie będzie umierało z głodu, jeśli tylko Karlsson będzie miał dość sił, by przynieść kielbasy z kartoflami.

Braciszek wątpił jednak, by Moja Rybeńka mogła jeść kielbasę z kartoflami.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 022 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy 70 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący **Anna Garbal**
Opieka redakcyjna **Magdalena Korobkiewicz**
Korekta **Baharat Joanna Morawska**
DTP, redakcja techniczna **Joanna Piotrowska**

ISBN 978-83-10-12758-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań